GOSPODARKA · FELIETON

BROŃMY ZŁOTÓWKI PRZED EUROMITAMI

Marek Langalis · 10 kwietnia 2024

Grudniowa zmiana rządu w Polsce uruchomiła wiele uśpionych przez ostatnie 8 lat inicjatyw. Szybko obudzili się m.in. bezwarunkowi zwolennicy waluty euro, zachęcający do przeniesienia decyzyjności w zakresie polityki pieniężnej z Warszawy do Frankfurtu nad Menem.

Europropaganda

Już 12 grudnia, a więc dzień przed powołaniem nowego rządu, Fundacja Wolności Gospodarczej przypomniała o swoim projekcie „Kurs na euro”[1], w którym zachęca do europejskiej waluty poprzez rozprawienie się z „popularnymi mitami” (według Fundacji oczywiście) o niej i zagrożeniach płynących z dołączenia do strefy euro. Sam projekt został uruchomiony znacznie wcześniej, ale data prowadzonej kampanii nie jest przypadkowa. Wg badań zleconych przez Fundację Wolności Gospodarczej w maju 2023 r. tylko 13,8% respondentów opowiadało się zdecydowanie za przyjęciem euro w Polsce, a 21,1% – raczej za. Jak by nie patrzeć, to na razie tylko 39%. Gdy jednak przeanalizujemy, jak to wygląda wśród wyborców poszczególnych partii, to zobaczymy, że wśród głosujących na Lewicę 62,1% chciałoby euro, a w przypadku Koalicji Obywatelskiej (absolutny rekord) – aż 67,9%[2]. Moment ponownego ruszenia z kampanią przypominającą o plusach przystąpienia do strefy euro nie jest więc przypadkowy.

Jest to forma nacisku na rząd, którego duża część zwolenników chciałaby, by polityka pieniężna Polski była prowadzona we Frankfurcie nad Menem, gdzie swoją siedzibę ma Europejski Bank Centralny. Bo o ile obiektywna i rzetelna kampania o plusach i minusach zrezygnowania z niezależnej polityki pieniężnej jest potrzebna, o tyle kampania „Kurs na euro” na pewno obok obiektywności nawet nie stała. Uruchomiona strona (kursnaeuro.pl) prezentuje 16 faktów i mitów na temat samej waluty euro.

CZYTAJ TAKŻE: Porozmawiajmy jak dorośli. O wprowadzeniu Euro w Polsce

„Fakty” o euro

Prześledźmy zatem na spokojnie prezentowane przez Fundację Wolności Gospodarczej fakty o euro. Niech zderzą się z dotychczasową teorią odnośnie do polityki pieniężnej, ale też i z samą rzeczywistością.

Fakt 1 – Wprowadzenie euro będzie dodatkowym motywatorem do prowadzenia zrównoważonej polityki budżetowej.

Największa bzdura na początek. Połączenie najsilniejszych kontynentalnych gospodarek europejskich w ramach wspólnej polityki pieniężnej niewątpliwie pozwoliło na emitowanie niżej oprocentowanych obligacji, czyli tańsze zadłużanie się. Czy można oceniać to pozytywnie, zależy od tego, czy jesteśmy zwolennikami zadłużania państwa i jego rozrostu w każdej możliwej sferze, czy raczej wolelibyśmy, aby było ono sprawne i silne, ale przy tym ograniczone. Tani kredyt zachęca polityków demokratycznych do zanie-

chania potrzebnych, czasem kosztownych społecznie, reform. Po co zaciskać pasa, dbać o równowagę budżetową, jak można tanio i sprawnie szybko pożyczyć? Wyborcy mają to do siebie, że podwyżkę podatków widzą od razu, a jakiejś tam obsługi długu publicznego nikt nie zauważa ani nie łączy ze sobą faktów, że długi trzeba spłacać. Tańsza pożyczka dla rządów na pewno nie zachęca więc polityków do prowadzenia zrównoważonej polityki budżetowej. Jest wręcz przeciwnie. Kraje strefy euro są drastycznie zadłużone – na koniec 2022 r. ich zadłużenie wynosiło 90,9% w stosunku do PKB, podczas gdy najbardziej zadłużony kraj unijny spoza strefy euro ma ten dług w wysokości 73,9% (Węgry). Politycy lubią tańsze pożyczki, euro niewątpliwe pozwala zaś taniej pożyczać, więc politycy z tego chętnie korzystają kosztem przyszłych pokoleń, które te długi będą spłacać. Fakt 1 nie znajduje odzwierciedlenia i w teorii, i w rzeczywistości.

Fakt 2 – wprowadzenie euro poprawi bezpieczeństwo Polski.

Tu sytuacja nie jest już tak jednoznaczna jak w poprzednim przypadku. Niestety prawdopodobieństwo wybuchu wojny z udziałem Polski jest na dziś większe niż zero, więc i taki scenariusz należy rozważać. I na czas wojny rzeczywiście wspólna europejska waluta byłaby z punktu widzenia Polski być może lepsza od złotówki. Pozwoliłaby na szybkie zakupy za granicą w stabilnych cenach. Niemniej nie jesteśmy w stanie wojny i nawet się do niej nie szykujemy. Nie mobilizujemy żołnierzy, nie szkolimy dodatkowo rezerwistów, nie budujemy schronów, więc dlaczego mielibyśmy pozbywać się własnej waluty? To może od razu powołajmy rząd na uchodźstwie. Fizycznie euro nie chroni nas przed niczym. Argument, że to „gospodarcze NATO", nie jest prawdą. Bo gdyby tak było, to państwa bałtyckie nie drżałyby obecnie o swój byt, również gospodarczy. Niemniej faktu tego nie można całkowicie skreślić.

Fakt 3 – wprowadzenie euro sprawi, że nasi przedstawiciele będą uczestniczyć we wszystkich najważniejszych gremiach decyzyjnych UE.

Myślę, że dla wielu polityków ten fakt jest najważniejszy. Wydaje im się, że poświęcenie złotówki otworzy im możliwości zdobycia całkiem nowych, bardzo dobrze płatnych posadek. Czy eksporterzy, którzy są największym beneficjentem własnej waluty, skorzystają jakkolwiek z tego, że we Frankfurcie nad Menem kilkanaście osób dzięki koneksjom znajdzie dobrze płatne i stabilne stanowiska? Bo przecież nie myślicie państwo, że w Europejskim Banku Centralnym posady są za kompetencje? Jego obecna prezes, Francuzka Christine Lagarde, była ministremwtrzech rządach Francois Fillona, zanim poszła w międzynarodową karierę. Poprzednimi prezesami byli Włoch, Holender i Francuz. W Radzie Europejskiego Banku Centralnego zasiadają Hiszpan (wcześniej polityk), Włoch (wcześniej doradca premiera), Irlandczyk (ekonomista), Holender (prawnik), Niemka (ekonomistka). Próżno na najważniejszych stanowiskach szukać przedstawicieli Słowacji, Litwy czy Estonii. Być może Polska mogłaby liczyć co drugą kadencję na jedno miejsce w Radzie Europejskiego Banku Centralnego, albo może i nawet na główne stanowisko. Czy to jednak cokolwiek by zmieniło w kształtowaniu polityki pieniężnej w Europie albo miało choćby marginalne znaczenie dla Polski? Niestety nie. Niemniej – ten fakt jest prawdziwy i zdecydowanie o niego najbardziej chodzi niektórym politykom.

Fakt 4 – wprowadzenie euro nie spowoduje wzrostu cen.

Przy tym fakcie trzeba dopowiedzieć – zależy jakich cen. Nie ma żadnych badań potwierdzających, że w krajach, w których wprowadzono euro, ceny konsumenckie znacząco wzrosły, chociaż odczucia ludzi często mogą być inne. Ale pamiętajmy, że euro to przede wszystkim tani kredyt. Zgodnie z teorią (m.in.

Mark Skousen poświęcił temu zjawisku książkę *Struktura produkcji*) tani kredyt powoduje najszybszy wzrost cen dóbr kapitałochłonnych. Takim najbardziej pożądanym dobrem kapitałochłonnym, jak pokazuje zainteresowanie, jakim się cieszy, są nieruchomości. W Polsce mamy przeświadczenie, że nieruchomości są bardzo drogie, a co mają powiedzieć Słowacy? Po wprowadzeniu euro w 2009 r. ceny nieruchomości po prostu rosły jak na drożdżach, powodując, że dziś przeciętnie Słowak musi pracować prawie dwa razy dłużej od Polaka na swoje upragnione lokum (badania Deloitte Property Index 2023). Zarówno teoria, jak i słowacka praktyka pokazują więc, że euro istotnie prowadzi do wzrostu cen.

Fakt 5 – wprowadzenie euro wpłynie pozytywnie na inwestycje w Polsce.

Duże fabryki, które lokowały swoje inwestycje w Polsce, najbardziej liczyły na eksport. Na dzisiaj złotówka przynosi korzyści eksporterom. Niemniej musimy się tu odwołać do przykładu Włoch, czyli kraju, który najbardziej stracił na wejściu do strefy euro. Od 1986 do 2004 r. Włochy miały nadwyżkę eksportu nad importem. Lira sprzyjała eksporterom, a gdy kraj miał problemy, to jej osłabienie zwiększało rentowność eksportu, co z kolei prowadziło do lepszych płac i wychodzenia gospodarki z problemów. Od 2004 r. (euro weszło w 2002 r.) Włochy przez kolejne 7 lat miały eksport niższy od importu, sytuacja wręcz niespotykana i szokująca. W rezultacie społeczeństwo, które jeszcze na początku wieku poziomem życia nie odbiegało od Niemiec, w krótkim okresie popadło w stagnację, z której do dziś nie może wyjść. Jeżeli zaś mówimy o napływie inwestycji bezpośrednich, to niestety Słowacja więcej (w stosunku do PKB) przyciągała ich przed wejściem do strefy euro niż po. Fakt raczej nie do obronienia.

Fakt 6 – Dzięki euro unikniemy dodatkowych kosztów podczas wyjazdów zagranicznych i zakupów przez Internet.

O, i ten fakt jest bezsprzeczny. Dzięki euro nie trzeba będzie chodzić do kantoru, gdy raz w roku wyjedziemy na wakacje do strefy euro. Bo jak będziemy chcieli jechać do Turcji, Egiptu czy w jeszcze bardziej egzotyczne miejsce, to wizyta w kantorze nadal będzie potrzebna. I może ten argument byłby cokolwiek wart raz w roku, gdyby nie fakt, że obecna oferta bankowa i dostępność kantorów internetowych sprowadzają koszt tej wymiany do 2 groszy za każde euro. Nie są to koszty, które w jakikolwiek sposób uderzają przeciętnego Kowalskiego mocno po kieszeni.

Fakt 7 – Wprowadzenie euro będzie korzystne dla przedsiębiorców.

Fundacja Wolności Gospodarczej powołuje tu się głównie na koszty wymiany transakcyjnej, czyli patrzy na koszt wymiany pieniądza. Ale nie zwraca uwagi, że przedsiębiorcy mogą na tych kosztach zarówno tracić, jak i zarabiać. Pamiętam, że swego czasu profesor Grzegorz Kołodko wyliczył, że Polska gospodarka jest w równowadze przy kursie euro równym 3,8 zł (to było w czasach, gdy euro było po 3,30 zł). Powyżej tego kursu polska gospodarka, a więc również, a może przede wszystkich, polskie przedsiębiorstwa, zyskuje. Ostatni raz taki kurs był w listopadzie 2008 r. Wychodzi więc na to, że od tego czasu polskie przedsiębiorstwa zyskują na tym, że mamy złotówkę i na tym, jaki jest kurs wymiany w stosunku do euro. Trudno ten fakt obronić.

> I to wszystkie fakty, jakie przytacza w swojej kampanii Fundacja Wolności Gospodarczej. Praktycznie bezsprzecznym jest ten mówiący, że będą nowe posady do obsadzenia. Częściowo da się wybronić ten o braku kosztów wymiany waluty, w przypadku wojny euro może zaś w umiarko-

> wanym stopniu ułatwić pracę gospodarki ustawionej w tryb wojenny. Reszta jest nie do obronienia. Oprócz podania faktów FWG postanowiła również rozprawić się z popularnymi mitami.

CZYTAJ TAKŻE: Wybory do Europarlamentu będą sukcesem prawicy

„Mity" o euro

Mit 1 – euro było przyczyną kryzysu w Grecji.

Euro było jedną z głównych przyczyn kryzysu w Grecji. Rządy prowadziły nierozsądną politykę budżetową, fałszowały dane (w 2002 r. przy pomocy banku inwestycyjnego Goldman Sachs przewalutowały po sztucznym kursie swój dług w dolarach i jenach na euro), by móc emitować dodatkowe obligacje. Jeszcze na koniec 1999 r. dług Grecji wynosił równowartość 199 mld euro. Rok później Grecja weszła do euro i rządzący dostali amoku, widząc, jak tanio mogą pożyczać pieniądze. Więc pożyczali. 10 lat później dług publiczny wynosił już 350 mld euro i ciągle rósł. Tani kredyt to jest ostatnia rzecz, którą powinni mieć politycy w ręku. Więc ten mit jest niestety faktem.

Mit 2 – na strefie euro korzystają głównie Niemcy.

A tu muszę się zgodzić z Fundacją. Na strefie euro nikt nie korzysta, Niemcy co najwyżej najmniej tracą. Ich skumulowany wzrost gospodarczy w dziewiątej dekadzie XX w. wynosił 23,4%, w dziesiątej dekadzie XX w. było to 19,4%. W 2002 r. wprowadzono euro, a skumulowany wzrost gospodarczy Niemiec w XXI w. zwolnił już do 8,9% w pierwszej dekadzie i 11,6% w drugiej. Dodatkowo w Niemczech pojawił się problem z zadłużeniem publicznym, który na koniec 2000 r. wynosił 1,2 bln euro, by po 20 latach zwiększyć się do 2,4 bln euro. Nawet Niemcy nie korzystają więc na strefie euro. Mają dwukrotnie wolniejszy wzrost gospodarczy, ale za to dwukrotnie większe zadłużenie. Muszę się zgodzić z mitem, że to Niemcy korzystają głównie na euro, bo w istocie nawet oni nie korzystają.

Mit 3 – euro powinniśmy przyjąć dopiero, gdy osiągniemy poziom Niemiec.

Napiszę krótko – euro nie powinniśmy przyjmować w ogóle. Poprzez akcesję do UE zobowiązaliśmy się jednak wstąpić do strefy euro, szczęśliwie nie podaliśmy daty. Powinniśmy więc przystąpić do niej jak najpóźniej. W momencie, w którym osiągniemy poziom Niemiec, strefy euro prawdopodobnie już nie będzie.

Mit 4 – Polska bez euro rośnie szybciej, niż gdyby była w euro.

Ten „mit" jest akurat prawdą i znowu trzeba powołać się na przykład słowacki. Przez dekadę przed wejściem do euro Słowacja rozwijała się szybciej od Polski. Dość napisać, że w 2000 r. PKB na głowę mierzone siłą nabywczą (w cenach stałych w dolarach) wynosiło na Słowacji 11,3 tys., a w Polsce – 10,6 tys. W 2010 r. (Słowacja weszła do euro w 2009 r.) na Słowacji 25,4 tys., a w Polsce – 20,9 tys. (a więc Słowacja przez dekadę mocno odskoczyła Polsce). Jednak już w 2017 r. prześcignęliśmy Słowację, a na koniec 2022 r. wyprzedzaliśmy ją już o 5 tys. dolarów na głowę. Przez 13 lat bytności Słowacji w strefie euro nadrobiliśmy aż 10 tys. dolarów rocznie na głowę. Bez euro rośniemy więc znacząco szybciej niż z euro. Mit do kosza, bo jest faktem.

Mit 5 – euro odbierze nam samodzielność w polityce gospodarczej.

Bardzo sprytny mit. Euro jest sferą walutową, pieniężną. Europejski Bank Centralny nie prowadzi polityki gospodarczej, tylko politykę pieniężną. Więc ten mit akurat jest prawdziwy, ale odnosi się do niewiedzy czytających i traktuje swoich odbiorców jako nieznających się idiotów. Pewnych rzeczy po prostu nie wypada robić z szacunku do odbiorcy. Euro zabiera nam samodzielność w polityce pieniężnej, nie ma nic wspólnego z polityką gospodarczą.

Mit 6 – euro jest walutą tak samo niestabilną, podatną na wstrząsy jak złoty.

Tu uczciwie trzeba się zgodzić, że to stwierdzenie jest mitem. Tylko że nie znam nikogo poważnego, kto takie zdanie by wygłosił. Oczywiste jest, że pieniądz dużego obszaru gospodarczego, stabilnego prawnie, będzie stabilniejszy od waluty mniejszego obszaru.

Mit 7 – euro to projekt polityczny, służy tylko politykom.

To akurat prawda. Stany Zjednoczone, aby się zjednoczyć, potrzebowały wspólnej waluty, bez tego nie mogły myśleć o zjednoczeniu. To samo mówiono o euro, gdy je wprowadzano. Jest to wyłącznie spójnik, który ma na celu zbudowaniefederacyjnej Unii Europejskiej. Bez euro federacyjna Europa jest niemożliwa. Euro nie służy gospodarce, nie służy mieszkańcom (nawet Niemcom), służy tylko politykom oraz bankom, które mogą kreować kredyt państwowy oraz prywatny. A więc kolejny mit, który jest faktem.

Mit 8 – Polska nie ma obowiązku przystąpienia do strefy euro.

Znowu mit trochę traktujący odbiorcę jak idiotę. Polska ma taki obowiązek, ale nie ma określonej daty, kiedy ten obowiązek ma wypełnić. Teoretycznie możemy w nieskończoność go przesuwać.

Mit 9 – wprowadzenie euro spowoduje, że będę dostawać mniejszą pensję, emeryturę, świadczenia.

Do tego mitu można podejść dwojako. Na pewno na następny dzień te świadczenia się nie zmniejszą. Prawdopodobnie w ciągu pierwszych 2 lat nawet się zwiększą – to jest efekt taniego pieniądza. Zarówno pensje, jak i świadczenia wypłacane przez państwo w pierwszych latach po wejściu do strefy euro mogą realnie rosnąć. Przedsiębiorcy mają tańszy kredyt, więc bardziej walczą o pracowników, podnosząc im pensję. Państwo ma tańsze pożyczki, więc pożycza, kupuje głosy wyborców (emerytury, świadczenia socjalne) – normalna rzecz w demokracji. Jednak w dalszej perspektywie (znowu przykład Słowacji) te pensje i świadczenia zaczynają rosnąć wolniej, niż gdyby państwo było poza strefą euro. A długi w końcu trzeba zacząć spłacać, więc w budżecie zaczyna brakować pieniędzy na świadczenia, bo przecież trzeba się zająć obsługą długu.

Mit 10 – polityka pieniężna prowadzona na poziomie strefy euro jest bardziej podatna na naciski polityczne.

Europejski Bank Centralny jest ciałem niezależnym, podobnie jak Narodowy Bank Polski. Wprawdzie są w Polsce demagodzy, którzy chcieliby tę niezależność uchwałą złamać, ale miejmy nadzieję, że nikt ich poważnie (poza mandatem wyborczym) nie traktuje. Rzeczywiście to zdanie jest więc mitem, ale faktem jest, że EBC ma zapewnioną formalnie taką samą niezależność jak Narodowy Bank Polski. Różnica między działaniami EBC i NBP odnośnie do polskiej polityki pieniężnej są takie, że dla jednej instytucji (NBP) to priorytet, a dla drugiej (EBC) niekoniecznie.

Tych siedem faktów i dziesięć mitów miałoby Państwa przekonać w tak ważnej kwestii jak przychylniejsze spojrzenie na pozbycie się przez nasz kraj autonomicznej polityki pieniężnej. Niestety dobór niektórych nosi znamiona obrazy dla inteligencji czytelnika lub zakłada jego niewiedzę. A przecież nawet o plusach (bo takowe też są) i minusach oddania polityki pieniężnej w ręce banku centralnego we Frankfurcie nad Menem można dyskutować merytorycznie. Musimy jednak pamiętać, że mniejsze kraje nie mają za wiele do powiedzenia w kształtowaniu polityki pieniężnej. PKB trzech krajów bałtyckich nominalnie wynosi tyle, ile Hamburga. Tak, to nie jest żart. Jak Państwo myślicie, czy kształtując politykę w tak ważnych sprawach jak bezpieczeństwo walutowe lub kredytowe sektora bankowego, Rada Europejskiego Banku Centralnego zastanawia się nad konsekwencjami i skutkami dla trzech państw bałtyckich, których potencjał gospodarczy ma wagę jednego miasta niemieckiego, i to wcale nie najbogatszego? Polskie PKB na dziś to ok. 5% strefy euro. I maksymalnie na tyle uwagi zasługiwałoby nasze państwo, gdyby polityka pieniężna była prowadzona przez Europejski Bank Centralny.

---

[1] https://kursnaeuro.pl/fakty-i-mity [data dostępu: 6.04.2024].

[2] *Pora na wprowadzenie euro? Jest sondaż wśród Polaków* [online], 11.09.2023, https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/pora-na-wprowadzenie-euro-jest-sondaz-wsrod-polakow/3q8rqys [data dostępu: 6.04.2024].

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/bronmy-zlotowki-przed-euromitami/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć